

Grzegorz Kucharczyk: Dwaj przyjaciele z Oxfordu

Listy Tolkiena są świadectwem jego głębokiej i dojrzałej wiary oraz amor Ecclesiae



Listy Tolkiena są świadectwem jego głębokiej i dojrzałej wiary oraz *amor Ecclesiae* - tekst ukazał się na portalu PCh24.pl

W tym roku mija czterdzieści lat od śmierci Johna Ronalda R. Tolkiena (2 września 1973) i pięćdziesiąt lat od śmierci Clive'a S. Lewisa (22 listopada 1963). Te rocznice skłaniają do przypomnienia długoletniej

znajomości, a nawet przyjaźni, która łączyła twórcę „Władcy Pierścieni” z autorem „Opowieści z Narnii”.

O wielogodzinnych wspólnych rozmowach – toczonych w cztery oczy lub w szerszym gronie oxfordzkich „Inklingów” – Tolkien mówił, że jest to „uczta umysłów i przepływ dusz”. W listach przyznawał nawet, że gdyby nie słowa zachęty ze strony C.S. Lewisa, nigdy nie doprowadziłby do końca „Władcy Pierścieni”. To Lewis (razem z innymi „Inklingami”) był pierwszym słuchaczem przygód Drużyny Pierścienia.

„Cudowny człowiek”, „wielki człowiek, którego zimne oficjalne nekrologi ledwie musnęły”, „miał szerokie horyzonty, wystrzegał się wszelkich uprzedzeń” – takie wspomnienia o C.S. Lewisie odnotował twórca „Hobbita” krótko po jego śmierci. To ze strony Tolkiena nie tylko zadośćuczynienie zasadzie *de mortuis nihil nisi bene*.

Między Śródziemiem a Narnią

Tych dwóch wielkich pisarzy chrześcijańskich łączył rzeczywiście „przepływ dusz”. Jak wspominał Lewis, rozmowy toczone z Tolkienem w 1926 roku o prawdzie zawartej w mitach (baśniach) były jednym z decydujących wydarzeń, które pomogły mu odnaleźć drogę do chrześcijaństwa. Z drugiej strony ich przyjaźń należała do tych „szorstkich”.

Niejednokrotnie w opublikowanej korespondencji Tolkiena obok afirmacji walorów C.S. Lewisa odnajdziemy zupełnie inne określenia. O „przyciężkiej lekkomyślności” autora „Chrześcijaństwa po prostu”, o

tym, że ich umysły „pozostawały na przeciwległych biegunach”, co sprawiało, że, jak przyznawał twórca sagi o Śródziemiu, stworzona przez Lewisa Narnia znajdowała się „poza zasięgiem [jego] zrozumienia” (a i większość prac przyjaciela nie została rozumiana przez twórcę krainy Aslana).

Z pewnością ten niepełny „zasięg zrozumienia” między Śródziemiem a Narnią w dużym stopniu był uwarunkowany odmiennym podejściem obu autorów do konstrukcji własnych baśniowych opowieści (przedmiotem sporu między twórcami było stosowanie alegorii). Jednak kluczowe były inne różnice.

Najważniejsze dotyczyły wiary. Tolkien był katolikiem, a nawrócenie C.S. Lewisa zatrzymało się na etapie „porządnego protestanta z Ulsteru”. Po jednym ze spotkań ze swoim oxfordzkim przyjacielem w 1944 roku Tolkien pisał do syna: „W sumie jednak jedynym ostatecznym fundamentem Kościoła anglikańskiego jest nienawiść do naszego Kościoła – zakorzeniona tak głęboko, że pozostaje nawet wtedy, gdy usunie się całą nadbudowę (C.S.L. na przykład czci Najświętszy Sakrament i podziwia zakonnice!). Jeśli jakiś luteranin łąduje w więzieniu, chwyta za broń, ale gdy morduje się katolickich księży – nie wierzy w to”.

Te ostatnie słowa nawiązywały do toczonej przez Tolkiena (i Roya Cambella) dyskusji z Lewisem o generale Franco, którego wystąpienie w 1936 roku powstrzymało urządzaną przez republikanów jatkę katolickiego duchowieństwa. Z taką oceną Caudillo nie zgadzał się Lewis, co spowodowało następujący komentarz twórcy „Silmarillionu”: „Nie ma większego hołdu dla propagandy czerwonych niż fakt, że

wierzy on [Lewis] (a wie, że we wszystkich innych sprawach są kłamcami i oszczercami) we wszystko, co się mówi przeciwko Franco, a nie przyjmuje do wiadomości niczego przemawiającego za nim”.

Jak można nie wierzyć?

Listy Tolkiena są świadectwem jego głębokiej i dojrzałej wiary oraz *amor Ecclesiae*. W 1969 roku pisał: „głównym celem życia dla każdego z nas jest powiększać, zgodnie z naszymi zdolnościami i za pomocą wszystkich dostępnych nam środków, naszą wiedzę o Bogu i pod jej wpływem wielbić Go oraz Mu dziękować. Robić tak, jak mówimy w Gloria in Excelsis: *laudamus te, benedicamus te, adoramus te, glorificamus te, gratias agimus tibi propter magnam gloriam tuam*”.

Cześć dla Najświętszego Sakramentu, którą Tolkien zauważył u Lewisa, spotkała się z jego własną – nie tylko czcią, ale i miłością dla Sanctissimum: „od samego początku zakochałem się w Przenajświętszym Sakramencie – i z łaski Boga nigdy od niego nie odszedłem, choć, niestety, nie żyłem zgodnie z nim”. W czasie wojny (w 1941 roku) pisał do swojego syna Michaela, który niedługo miał rozpocząć służbę wojskową: „Z mroku mojego życia, tak bardzo zawilego, stawiam przed Tobą jedną wielką rzecz, którą trzeba kochać na ziemi: Najświętszy Sakrament”.

Co ruzsz w listach Tolkiena do dzieci widać, że autor „Hobbita” bardzo poważnie traktował zaciągnięte na ich chrzcie zobowiązanie do wychowania ich w wierze katolickiej. Niekiedy są to prawdziwe minikatechezy. Jak na przykład napomnienie skierowane do syna

Christophera w 1944 roku: „Pamiętaj o swoim aniele stróżu. To nie jest pulchna dama z łabędzimi skrzydłami!”, to przecież – uczył twórca Śródziemna – „jasny punkt mocy”, a „w miejscu, gdzie dotyka nas ta lina ratunkowa, ta duchowa pępowina: tam jest nasz anioł”. W 1963 roku innemu synowi (Michaelowi) przypominał, że „jedynym lekiem na słabnącą wiarę jest komunია. Choć niezmiennie jest samym sobą, doskonałym, pełnym i nietkniętym, Przenajświętszy Sakrament nie działa całkowicie i raz na zawsze dla nikogo z nas. Podobnie jak akt Wiary, musi być ciągły i wzrastać przez praktykowanie”.

Nic dziwnego, że przy takim ojcu wzrosło powołanie do kapłaństwa jego syna Johna. To z nim pisarz odwiedzał C.S. Lewisa na krótko przed śmiercią. Twórca Narnii nie powrócił jednak do Kościoła. Tutaj ich umysły i dusze pozostawały rzeczywiście na przeciwległych biegunach. Chociaż z pewnością łączył ich „podziw” dla wiary ateistów. Tolkien: „Trzeba fantastycznej woli niewiary, by sądzić, że Jezus tak naprawdę nigdy się „nie wydarzył”, a jeszcze większej jej dawki, by sądzić, że nie wypowiedział słów zapisanych jako Jego”. Lewis: „Młody ateista nie może być zbyt ostrożny, strzegąc swojej wiary w nieistnienie Boga”.

Dojrzała i mocna wiara J.R.R. Tolkiena wyrażała się również w umiejętności rozróżnienia między „alma mater Ecclesia” a księżmi: „wiele w życiu wycierpiałem z powodu głupich, zmęczonych, otepiałych, a nawet złych księży; wiem jednak o sobie wystarczająco dużo, by zdawać sobie sprawę, że nie powinienem z takich przyczyn opuszczać Kościoła”. Jak bardzo te słowa wielkiego pisarza kontrastują z infantylną postawą aktualnej gwiazdy brytyjskiego rynku literackiego Hilary Mantel – (o niej więcej w jednym z kolejnych numerów magazynu „Polonia Christiana”), która nie jest w stanie poczynić takiej podstawowej dystynkcji.

Świat Sarumana

Tym, co w dużym stopniu stanowiło o „wspólnocie dusz” Lewisa i Tolkiena, był natomiast ich zdecydowany sprzeciw wobec panującego w świecie zachodnim (zwłaszcza po II wojnie światowej) kultu postępu i współczesności (dzisiaj nazywamy to postpolitycznym dbaniem o „tu i teraz”). Autor „Chrześcijaństwa po prostu” po 1945 roku coraz częściej pisał o grożącej człowiekowi Zachodu paternalistycznej tyranii „dobrodusznego państwa”, które zamiast karać – resocjalizuje, zamiast edukować – „warunkuje do wartości”, dba o wszystko i o wszystkich, a w tym samym czasie, niepostrzeżenie ustanawiana jest na świecie „wszechwładna globalna technokracja”. Jak pisał w 1959 roku autor Narnii, smutek, tak charakterystyczny dla pogrążonej w socjaldemokratycznym państwie dobrobytu Szwecji, w krótkim czasie stanie się udziałem całego Zachodu i nikt już nie będzie zwracał uwagi na „życzenia głęboko zakorzenione w białym i cywilizowanym człowieku”: „życie na swój własny sposób, nazywanie swego domu własnym zamkiem, radość z owoców własnej pracy, kształcenie własnych dzieci zgodnie ze sumieniem, możliwość oszczędzania, by mogły żyć w pomyślności po śmierci rodziców”.

Technokracją przerażony był również Tolkien. Druga wojna światowa była „pierwszą Wojną Maszyn”, ale jej zakończenie nie daje powodów do optymizmu, „ponieważ słudzy Maszyn stają się klasą uprzywilejowaną, Maszyny staną się o wiele bardziej potężne”. W ten sposób świat współczesnych „reformatorów” ulega „sarumanizmowi”: oddają się oni „żądzy czystej władzy, pragnącej zrealizować się przez siłę fizyczną i mechanizm a zatem w sposób nieunikniony przez kłamstwa”.

Pokusa, której uległ Saruman, zaowocowała także ekspansją brzydoty. Drzewa wokół Isengardu zostały wycięte. Kultura świata w drugiej połowie XX wieku to świat rozszerzającej się brzydoty. Upiornej w swej brzydocie tzw. nowoczesnej architektury – „wielkich, płaskich, nijakich, współczesnych budynków” i przeraźliwie pustej „kultury masowej”. W lipcu 1944 roku Tolkien prognozował „dalszy wzrost wielkich ujednoliconych zbiorowości z ich masowo produkowanymi przekonaniami i emocjami. Muzyka ustąpi miejsca jam session, co, o ile dobrze rozumiem, oznacza zbieranie się wokół fortepianu [...] i walenie w klawisze tak mocno, aż popękają”. Już teraz radio „stało się głównie bronią głupców, dzikusów i łajdaków, którą nękać mniejszość i niszczyć myśl”. A przecież, aby świat mógł przetrwać konieczne jest, by obok tego „co proste i pospolite” istniało to „co wysokie i szlachetne”.

Dominację tej pierwszej pary zapewnia jednak czekający Zachód „ameryko-kosmopolityzm”. Autor „Hobbita” wyraźnie dostrzegł uniwersalne ambicje amerykańskiej demokracji, jej nie znoszący sprzeciwu dydaktyzm („eksport demokracji”) – i ta perspektywa go przerażała pod koniec II wojny światowej. Nie bez sarkazmu pisał na początku 1944 roku: „Ależ będziemy szczęśliwi, kiedy amerykańskie urządzenia sanitarne, gadki podnoszące morale, feminizm i produkcja masowa zostaną wprowadzone na całym Bliskim Wschodzie, Środkowym Wschodzie, w ZSRS, na pampie, w Gran Chaco, dorzeczu Dunaju, w Afryce Równikowej [...]”.

"Chrześcijaństwo po prostu" czy Kościół rzymski?

Krótko mówiąc – nadchodzi czas „Pospolitego i Niewyuczonego Chama” (przypomina się Witkacowskie widmo „Hiperrobociarza”). Gdzie więc szukać ratunku? Tolkien odpowiadał: „Niczym w minionej mrocznej epoce, tylko Kościół chrześcijański, będzie pielęgnował jakiegokolwiek tradycje (zmienione i być może – wypaczone) wyższej cywilizacji umysłowej, jeśli nie zostanie zmuszony do ucieczki do owych katakumb”.

Ratunek przyjdzie – doprecyzował Tolkien – nie od Lewisowskiego „chrześcijaństwa po prostu”, ale tylko od Kościoła rzymskiego. Jak pisał w 1963 roku, prymat Piotrowy – i „rozejrzenie się po świecie” – „nie pozostawia wiele wątpliwości, który z Kościołów (jeśli chrześcijaństwo jest prawdziwe) to Kościół Prawdziwy, umierająca, lecz żywa, przekupna, lecz święta, samoreformująca się i powtórnie powstająca świątynia Ducha”.

Autor „Hobbita” przyznawał, że jego najogólniejsze poglądy polityczne charakteryzuje predylekcja ku anarchii – „w rozumieniu filozoficznym, w którym oznacza ona zniesienie wszelkiej kontroli, nie zaś męczyzn z bokobrodami podkładających bomby”. Tęsknił za monarchią „niekonstytucyjną”, jako ustrojem najlepiej zabezpieczającym tak zdefiniowaną „anarchię”: „Daj mi króla – pisał w 1943 roku do syna Christophera – który interesuje się głównie znaczkami, kolejami czy końmi wyścigowymi i który ma władzę, by wyrzucić swego wezyra (czy jakkolwiek chcesz go nazwać), jeśli nie podoba mu się krój jego spodni”.

W tak rozumianej „anarchii” Tolkien był bardzo podobny do Lewisa. Ten ostatni wielokrotnie dawał wyraz swoim obawom przed rosnącym zakresem władzy „nowej oligarchii” rządzącej wszechwładnie dobroczynnym państwem; państwem, w którym coraz rzadszym zjawiskiem jest „umysł człowieka wolnego”, niemożliwy do ustrzeżenia bez „ekonomicznej niezależności, którą nowe społeczeństwo chce obalić”.

Jeden i drugi nie kłaniali się „religii demokracji”. W 1955 roku Tolkien podkreślał nawet, że nie jest demokratą „w jakimkolwiek ze współczesnych znaczeń tego słowa” (ani tym bardziej socjalistą – „w żadnym sensie tego słowa”, ponieważ programowo nie wierzył w żadne „planowanie”). Lewis radził zaś „ubierać się w demokrację, ale rozbiierać się z niej co wieczór”.

Jeden i drugi byli generalnie pesymistami. Twórca „Władcy Pierścieni” przyznawał, że cierpi na „kompleks Atlantydy”, ujawniający się w często nawiedzającym go śnie „o Wielkiej Fali zbliżającej się nieuchronnie nad drzewami i zielonymi polami”. W latach 1939 – 1945 przyniosła ona „Wielką Wojnę Maszyn”, a po 1945 roku ekspansję „ameryko-kosmopolityzmu”. Czasy współczesne to „mroczna era, w której technika tortur i niszczenia osobowości dorówna podobnej technice Mordoru oraz Pierścienia”.

Jedną z emanacji współczesnego Mordoru to światowy komunizm. Już w czasie wojny z „krzywym uśmiechem” przyjmował podawane w brytyjskich mediach deklaracje Józefa Stalina – „tego krwiożerczego, starego mordercy” (w oficjalnej propagandzie brytyjskiej nazywanym

„naszym wielkim sojusznikiem”, a przez Churchilla poufalej „wujaszkiem Joe”), zapraszającego narody świata „do włączenia się w szczęśliwą rodzinę ludzi dążących do zniesienia tyranii i nietolerancji!”. Jak widać Tolkien był całkowicie immunizowany na dolegliwość, na którą cierpiała większość zachodnich intelektualistów i tzw. klasa rządząca: zauroczenie sowieckim imperium zła. Upatrywanie w sowieckim ludobójcy „wartościowego sojusznika w antyhitlerowskiej koalicji” porównywał angielski pisarz do usiłowania „pokonania Saurona za pomocą Pierścienia”.

Schronienie w Shire

Autor „Władcy Pierścieni” żył dziesięć lat dłużej od twórcy Narnii. Mógł więc dłużej obserwować skalę zniszczeń dokonywanych przez „Wielką Falę”. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych XX wieku zaczęła ona podmywać fundamenty Kościoła rzymskiego. Nie wiemy, jak zareagowałby C.S. Lewis na realizowane w czasie Vaticanum II i po zakończeniu jego obrad *aggiornamento* (przystosowanie) Kościoła do świata. Czy oceniłby to jako kolejny przykład ekspansji „chrześcijaństwa popapranego”, którego symptomy dostrzegał już w Kościele anglikańskim?

Wiemy jak zareagował J. R. R. Tolkien. Podobnie jak wielu współczesnych (nie tylko zresztą katolickich) intelektualistów dostrzegł w programie *aggiornamento* nie tyle nadzieję, co zagrożenie i powód do wielkiej troski. W 1968 roku, gdy trwała w najlepsze „reformacja liturgiczna” i wcielanie w życie „nowych form duszpasterstwa” zwierzał

się w liście do syna Michaela: „Dość dobrze wiem, że dla Ciebie, tak samo jak dla mnie, Kościół, który niegdyś był schronieniem, teraz często staje się pułapką. Nie ma dokąd pójść!”.

Wskazywał w tym kontekście na mającą swoje korzenie w protestanckim sposobie myślenia błędną mentalność kościelnych „reformatorów”, dążących (choćby poprzez destrukcję klasycznego rzymskiego rytu w liturgii Kościoła) do powrotu do tzw. pierwotnego chrześcijaństwa. Tolkien nie przypominał potępienia błędu „archeologizmu”, co uczynił w encyklice „Mediator Dei” papież Pius XII. Wskazywał jednak, że „prymitywne chrześcijaństwo” – „jest i mimo wszelkich „poszukiwań”, zawsze pozostanie w dużej mierze nieznaną”. Dodawał przy tym, że „Prymitywność nie stanowi gwarancji wartości, a w dużej mierze jest i była odbiciem ignorancji”.

Kościelni nowinkarze – mimo, że zarzucają swoim adwersarzom „statyczne” podejście do problemów Kościoła we współczesnym świecie – sami są wyjątkowo „statyczni”, bo nie dostrzegają braku podobieństwa między „ziarnem gorczycy” (Kościołem pierwszych chrześcijan) a „w pełni wyrosniętym drzewem” (Kościół w XX wieku). „Mędracy mogą wiedzieć, że powstało ono z nasienia, lecz próby wykopania ziarna są bezcelowe, ponieważ ono już istnieje, a jego właściwości i moc znajdują się teraz w Drzewie” – pisał autor.

Tolkiena drażnił podnoszony do rangi ideologii ekumenizm – „nieustająco modlimy się o chrześcijańskie zjednoczenie, ale jeśli się zastanowić, to doprawdy trudno przewidzieć w jaki sposób mogłoby się to zacząć urzeczywistniać inaczej niż dotychczas”. Nagłaśniany jako przejaw „wiosny Kościoła” tzw. dialog ekumeniczny, którego częścią

jest stałe przeproszenie za „historyczne winy” Kościoła, zaowocował według pisarza tylko tym, że „teraz często jest się poklepywanym po plecach jako przedstawiciel Kościoła, który uznał błędność swych posunięć, porzucił arogancję, wyniosłość i separatyzm; jednak nie spotkałem jeszcze ani jednego „protestanta”, który w jakikolwiek sposób okazałby, że uświadamia sobie powody naszej postawy, dawnej czy też współczesnej [...] Czy zostało kiedykolwiek wspomniane, że rzymscy katolicy wciąż cierpią z powodu szkód, jakich nie stawia się nawet przed żydami? Jako człowiekowi, na dzieciństwo którego padł cień prześladowań, ciężko mi się z tym pogodzić”.

Jakże więc uciec przed „Wielką Falą”? Jak znaleźć schronienie? Tylko poprzez „podtrzymywanie w sercu swojej hobbickości”. W 1958 roku Tolkien pisał do jednej z czytelniczek: „W gruncie rzeczy jestem hobbitem (pod każdym względem, oprócz wzrostu). Lubię ogrody, drzewa i tradycyjnie uprawiane pola; palę fajkę i lubię dobre, proste jedzenie (nieprzechowywane w lodówce), natomiast gardzę kuchnią francuską; lubię i nawet odważam się nosić w tych nieciekawych czasach ozdobne kamizelki”. Kiedyś napisał, że lojalność czuje tylko wobec Anglii, a nie Wielkiej Brytanii. Gdy w 1973 roku umierał, jego angielski „Shire” wchodził w struktury wyłaniającego się z wolna europejskiego superpaństwa. Czarni Jeźdźcy wyjechali za bramy Czarnej Wieży.

Grzegorz Kucharczyk

Tekst ukazał się na portalu PCh24.pl

